Nr. 3. Lwów, dnia 17. stycznia 1908. Rok XLI. Tom LXXV.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie 16 K, półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańsk. 20 m. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Dr. Jan Paygert.

Towarzystwa rolnicze a włościanie.

(Dokończenie).

Powiada dalej Dr. Stefczyk, że trzeba przypomnieć, iż „z całego obszaru ziemi uprawnej (bez lasów) pozostaje około 80% w rękach włościan...“, że zatem dźwignięcie mniejszych gospodarstw ma — lekko licząc — pięć razy większe znaczenie dla ogólnego postępu rolnictwa i dobrobytu całego kraju, aniżeli takie same dźwignięcie większych gospodarstw“... „jeżeli mówią: (oczywiście kierownicy Towarzystw rolniczych — przyp. red.) — my nie oglądamy się na to, kto mniejszy a kto większy gospodarz, nam chodzi o całe rolnictwo, to niechżo *to nieoglądanie się* wyda ten rezultat, że więksi rolnicy jeszcze mniej otrzymają dla siebie świadczeń, niżby mogli mieć do tego pretensyę...“.

Stwierdzić przedewszystkiem należy, iż zdaniom powyżej wypowiedzianym zarówno co do ich założenia jak i konkluzyi nie można przyznać bezwzględnej słuszności.

I tak: jakkolwiek istnieje osobne Towarzystwo leśnicze, to jednak opieka nad racyonalnem prowadzeniem gospodarstwa lasowego wcale nie jest wykluczoną z zakresu działalności Towarzystw rolniczych. Przeciwnie Towarzystwa te niejednokrotnie w kwestyach czysto lasowego gospodarstwa zabierają głos, one dysponują stypendyami przeznaczonemi dla wykształcenia fachowych leśników itd. Zapominać także nie należy, że przestrzenie lasów z powodu ich wykarczowania znacznie się zmniejszyły i zmniejszają. Stosunek więc uprawnej ziemi należącej do większej a mniejszej własności zmienia się na korzyść tej pierwszej, gdy uwzględnimy korczunki; a już zupełnie inaczej przedstawi się ten stosunek między większą a mniejszą własnością, gdy nie wyłączymy z obliczenia s t a w ó w, których dobre zagospodarowanie ma również poważne znaczenie dla sprawy podniesienia dobrobytu kraju — i l a s ó w, które niejednokrotnie także potrzebują ingerencyi Towarzystw rolniczych.

Okoliczności powyższe zaznaczam tylko dla ścisłości, przekonamy się bowiem poniżej, że nawet opierając się na tych podstawach, które przyjął Dr. Stefczyk dla ustosunkowania ważności interesów małych a wielkich gospodarstw, Towarzystwa rolnicze zużywają stojące im do dyspozycji fundusze właśnie w tej propozycji, jakiej żąda p. Dr. Stefczyk w swojej broszurze.

Znowu więc tylko dla ścisłości nie mogę nie zaznaczyć, że jednak nie jest zupełnie racjonalnem obliczanie ważności ekonomicznej interesów poszczególnych kategorji własności ziemskiej tylko na podstawie jej rozległości. Porównajmy n. p. te obszary kraju, które stanowią strefy rolnicze: Podole południowe (strefa 16 względnie 100) lub próchniczne glinki w Bełzkosokalskiem (strefa 1 względnie 85) z takiemi strefami jak piaski nad Styrem i Bugiem (strefa 3 względnie 87) lub sapy między Jarosławiem, Jaworowem i Rawą (strefa 6 względnie 90). — Fundusze przeznaczone na melioracje rolne w ścisłem tego słowa znaczeniu, jakimiby dysponowało Towarzystwo gospodarskie, np. fundusze na drenowanie, musiałyby być oddane właśnie tym dwom drugim strefom, a nie dwom pierwszym i jakkolwiek cały obszar roli większej i mniejszej własności w strefach 3 i 6 wynosi 158.000 hektarów, a w strefach 1 i 17 obszar roli tylko włościańskiej wynosi 304.000 hekt. ze stanowiska interesów k r a j o w y c h

nie możnaby mówić o jakiemkolwiek pokrzywdzeniu, nawet o jakiejkolwiek partyjności, gdyby nie uwzględniono wcale owych 304.000 hekt. włościańskich, a uwzględniono w bardzo pokaźny sposób 37.000 hekt. dworskiej własności w strefach 3 i 6.

I jeszcze tylko dla ścisłości zaznaczyć muszę, że jest zupełnie nieracyonalnem wyrzucając ze stosunkowego obliczenia stawy i lasy, brać w jedną rubrykę powierzchnie ról, łąk, pastwisk i ogrodów. Wszakżeż już z natury rzeczy ogrody włościańskie wskutek własnej ręcznej uprawy stoją na szczycie kultury — już z natury rzeczy opieka nad pastwiskami ograniczać się musi do stosunkowo bardzo niekosztownych melioracyj — a nawet łąki wymagają w wielu kierunkach mniej różnorodnej akcji aniżeli role. A jeślibyśmy za podstawę obliczenia przyjęli n. p. tylko role, których znaczenie polega nie tylko w gospodarstwie zbożowem, boć produkta rolne stanowią podstawę rolniczego przemysłu jak: gorzelnictwa, browarnictwa, cukrowarni, przędzalni i t. p., a nawet chów bydła jest ściśle złączony z postępem gospodarstwa rolnego, boć przecie rola dostarcza temu bydłu i buraków i siana koniczynnego i mięszanki i ospy i grysu i t. d., które to karmy obok siana łąkowego stanowią jeszcze u nas główne pożywienie bydła — stosunek własności większej a mniejszej zmieniłby się zupełnie. Z ogólnego obszaru roli w rejonie działania Towarzystwa gospodarskiego 2,600.000 hektarów — należy do własności mniejszej, 1,800.000 a więc już nie 4 razy tyle, ile do własności większej, a zaledwie cokolwiek więcej, jak dwa razy tyle.

A wreszcie i o tem zapominać nie należy, iż nie same liczby decydują. Wszakżeż jednym z potężnych i bardzo skutecznych środków działania jest dawanie dobrych wzorów i przykładów. I jeżeli n. p. zakłada się fermę doświadczalną nawet znacznym kosztem, a zakłada się ją u właściciela obszaru dworskiego dla tego, że on sam jeden w danej miejscowości posiada potrzebną i wiedzę i inteligencyę dla jej prowadzenia, toć przecie nikt nie może zarzucić, że to się robi dla większej własności, bo ta ferma doświadczalna ma być wzorem i przykładem do naśladowania i dla nauki, nie dla tego jednego właściciela większego, lecz dla całej okolicy zarówno dla mniejszych i większych właścicieli (włościan), boć oni przeważnie tego wzoru i przykładu, tej nauki potrzebują.

To wszystko zaznaczywszy dla ścisłości, dla stwierdzenia, że gdyby nawet Towarzystwa rolnicze z funduszów, którymi dysponują, poświęcały tylko dwa razy tyle dla podniesienia gospodarstw włościańskich co dla podniesienia gospodarstw większych — lub nawet w jeszcze niższym stosunku — nie możnaby im wcale z tego robić zarzutów ze stanowiska interesów całości rolnictwa krajowego, — przechodzę teraz do stwierdzenia, jak się rzeczy mają w istocie. Z tego faktycznego stanu rzeczy przekonamy się, że Towarzystwo gospodarskie (lwowskie) zachowuje właśnie ten stosunek w dyspozycji funduszami, jaki p. Dr. Stefczyk uważa za wskazany, a tem samem przekonamy się o niesłuszności jego zarzutów.

Przypatrzmy się mianowicie obrotowi funduszów Towarzystwa gospod. za rok 1906 (Zamknięć rachunkowych za rok 1907 jeszcze niema). Na rok 1906 dysponowało Towarzystwo gospod. subwencjami państwowemi i krajowemi w ogólnej sumie 428.345 koron — z których w ciągu roku 1906 zużyło 381.794 koron.

Z tej sumy zużyto mianowicie na cele podniesienia gospodarstw włościańskich:

JERZY TURNAU.

Z PODRÓŻY PO WIELKOPOLSCE.

(SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI JAROSŁAWSKIEGO „KÓŁKA ZIEMIAN").

III.

Konarzewo.

(Ciąg dalszy).

Opas bydła prowadzi p. Głabisz nieco odmiennie niż większość gospodarzy w Wielkopolsce. Główna różnica leży w samym materyale opasowym. Podczas gdy w innych gospodarstwach widzieliśmy niemal wszędzie opas bydła skupywanego przeważnie u chłopów, o średniej żywej wadze, zastaliśmy w Konarzewie na opasie bydło rasowe, a więc materyał opasowy pierwszorzędny, znajdujący chętnych nabywców na targach wielkomiejskich. W przeciwieństwie do innych gospodarzy, którzy zwykle sprzedają opasy pośrednikom na miejscu, sprzedaje p. Glabisz swoje bydło sam w Berlinie, gdzie już ma wyrobioną „markę" i uzyskuje najlepsze ceny. Ciekawe jest, że przed sprzedażą asekuruje się bydło przed gruźlicą i w razie gdyby mięso z powodu gruźlicy nie było zdatne do użytku, wypłaca przedsiębiorca premię asekuracyjną za zniszczoną sztukę.

Stoją więc na opasie przedewszystkiem prześliczne, ciężkie woły bawarskie rasy simentalskiej — oczywiście woły młode, wcale jeszcze do roboty nie używane. Opas trwa z reguły 120 dni, w którym to okresie przyrasta na sztuce około 200 kg.

Przy dobrej cenie, jaką się uzyskuje za mleko sprzedawane do Poznania, prowadzi się oprócz tego opas krów, dojąc je równocześnie, czyli tak zwane „Abmelkwirtschaft". Sposób ten jest w Polsce tak mało zadomowiony, (a podobno jest najrentowniejszym), że nawet nie mamy na to utartej polskiej nazwy.

W dużej, wgłębionej konarzewskiej oborze przy murowanych, glazurowanymi wkładkami wyłożonych żłobach, zastaliśmy 120 krów przeważnie czarno-srokatych. Krowy te kupuje się jako wysokocielne lub świeżo wycielone we wschodnich Prusach, płacąc za sztukę o wadze mniej-więcej 500 kg. po 350 marek. Krowa stoi tak długo w oborze, dopóki się dobrze doi i dopóki mlekiem opłaca paszę. Gdy traci mleko i przybywa w mięsie, zaraz się ją sprzedaje. Z reguły krowy nie stoją w oborze nigdy dłużej jak rok. Żywienie krów, które poniżej szczegółowo opiszemy, jest bardzo intenzywne, a dzięki temu, jako też wobec tego, iż w oborze stoją krowy przeważnie w pełnym okresie laktacyjnym się znajdujące, mleczność jest bardzo wysoka, gdyż wynosi przeciętnie na krowę i rok około 4500 litrów.

Żywienie oparte jest głównie na wywarze gorzelnianym — obok innych dodatków. Wywarem poi się osobno, a potem zadaje się na sucho różne pasze treściwe.

Koni p. Glabisz nie hoduje. Konie robocze są wszystkie kupowane; płaci się za silnego, rosłego, młodego konia roboczego około 550 marek. Żywienie koni, jak to z poniżej umieszczonych cyfr się przekonamy, jest przez cały rok bardzo obfite — ale zato para takich koni zdziała tyleż, co nasza czwórka.

Trzoda chlewna jest prześliczna i znakomicie prowadzona. Są to Yorkshiry, pochodzące głównie od znanego niemieckiego hodowcy Meyera z Friedrichswert (skąd i do nas zarodowe świnie bywają sprowadzane).

Oto normy żywienia inwentarza stosowane u p. Glabisza w Konarzewie.

Krowy na sztukę dziennie (oprócz wywaru i słomy ad libitum):

1) na odczyty rolnicze dla włościan (w czem 12.500 koron oddano wprost Towarzystwu Kółek rolniczych) . . . . 17.511 K
2) na urządzenie popularnych kursów weterynaryjnych i gospodarstwa domowego . . 8.251 „
3) na popularne podręczniki gospodarskie 2.153 „
4) na premie dla włościan na wystawach w Buczaczu i Bełzie . . . . 2.000 „
5) w dziale ogrodniczo-sadowniczym na premie dla włościan, na zakupno szczepów i nasion dla włościan itd. . . . . . . 8.580 „
6) w dziale podniesienia uprawy lnu i konopi na nasiona i instruktora . . . . 12.483 „
7) na poparcie produkcyi roślin pastewnych u włościan . . . . 2.980 „
8) na urządzenie wzorowych gnojarni włościańskich . . . . 2.006 „
9) na instruktora uprawy chmielu dla włościan . . . . 1.300 „
Razem 57.264 K.

podczas, gdy w dziale tym objętym rubrykami III do VII i IX — XVI i XVIII, wydał Komitet w interesie większych właścicieli tylko kwotę 1095 koron, a to na kursa oficyalistów prywatnych i prenumeratę czasopisma „Rachmistrz“ dla Oddziałów (rubryki VII i X).

Gdy w dziale tym (rubryki I—XIX) wynosiły rozchody 87.206 koron, a wyliczono 58.359 koron, wypada nam powiedzieć, co się stało z resztą 28.847 koron. Te zostały wydatkowane na cele, o których niepodobna powiedzieć, że one służą wyłącznie gospodarstwu włościańskiemu, lub przeciwnie większemu. Są to pozycje, które musimy objąć mianem ogólnem podniesienia i poparcia rozwoju rolnictwa wogóle jako całości pojętego. I tak: W rubryce I koron 4.945 na utrzymanie szkoły chmielarskiej w Starem Siole (z której korzystają wyłącznie synowie włościańscy). W rubryce II na utrzymanie szkoły ogrodniczej na Wulce kapitańskiej 6.000 koron (korzystają z niej prawie wyłącznie sieroty małomieszczan lwowskich). W rubryce IX na wydawnictwo dzieł popularnych rolniczych 1.625 koron, (a więc w celu poparcia wiedzy rolniczej wogóle). W rubryce XI na wystawę targową nasion we Lwowie 1.166 koron, (w którejto wystawie wzięli udział większi i mniejsi właściciele). W rubryce XII na wystawę maszyn i narzędzi w Bełzie 1.600 koron (o której trudno powiedzieć, kto z niej większą korzyść odniósł — w każdym razie nie da się zaprzeczyć, że więcej potrzebują takich wystaw włościanie, niemający sposobności zapoznać się w stolicach z postępem techniki rolniczej). W rubryce XIII na kulturę czerech kleparowskich 300 koron (nie da się powiedzieć, w czyim specyalnie interesie leży podniesienie tej kultury, sądzę, że w interesie k r a j o w e j produkcji). W rubryce XVI na poprawę połonin i pastwisk górskich, pod kierunkiem krajowej stacyi botanicznej 3.000 koron. (Sądzę, że i tutaj próżnem byłoby kuszenie się o rozdzielenie tej pozycji na kategorye większej i mniejszej własności. Jest po prostu interesem kraju, by połoniny górskie polepszono. Nie stanowią one wcale własności prywatnej, lecz krajową).

Wątpliwości budzićby mogła rubryka VIII 10.100 koron, na cele wydawnictwa „Rolnika“, „Sylwana“ i „Hodowcy drobiu“. Zdaje mi się jednak, że gdy pisma te mają na celu podnosić i popularyzować wiedzę rolniczą wogóle, i gdy jest faktem, że bywają prenumerowane i czytane także przez małych rolników i włościan — sprawiedliwą

---

1 kg. ospy pszennej, 1 kg. ospy żytniej, 1 kg. melasy, 0·75 kg. makucha palmowego, 0·50 kg. makucha rzepakowego, 0·50 kg. mąki bawełnianej, 2 kg. suszonych wytłoków, 7½ kg. kiszonych liści buraczanych, 2½ kg. siana z koniczyny.

Krowy, które się odstawia na opas, dostają oprócz tego dodatek dzienny 1 kg. szrutu zbożowego i ½ kg. mąki bawełnianej.

W o ł y o p a s o w e na sztukę i dobę (waga początkowa sztuki 450—475 kg.):

0·75 kg. makucha rzepakowego, 0·75 kg. ospy żytnej, 0·75 kg. ospy pszennej, 0·50 kg. mąki bawełnianej, 0·25 mąki mięsnej, 1½ kg. suszonych wytłoków, 2½ kg. siana z koniczyny.

T r z o d a c h l e w n a:

M a c i o r y p r o ś n e na sztukę i dobę:

0·50 kg. ospy pszennej, 0·50 kg. ospy żytnej, 0·25 kg. melasy, 7½ kg. parowanych ziemniaków — w lecie zielona pasza.

M a c i o r y z p r o s i ę t a m i:

0·50 kg. ospy pszennej, 0·50 kg. ospy żytnej, 1 kg. melasy, 12½ kg. parowanych ziemniaków, 5 litrów odtłuszczonego mleka — w lecie zielona pasza.

Jak niemal wszędzie w tamtejszych gospodarstwach, tak samo i w Konarzewie służba ma prawo utrzymywania w osobnej stajni pewnej, stale dla każdego sługi wyznaczonej ilości krów. Krowy te mają przydzieloną następującą paszę:

W zimie oprócz sieczki z jarej słomy i plew, po 12 kg. kiszonych wytłoków buraczanych na sztukę. Od 15-go maja do połowy sierpnia to samo z dodatkiem 1½ kg. na sztukę ścisłej paszy (ospy i makucha). Po żniwach aż do zimy pastwisko na koniczach (ścierniówkach) i seradeli.

* * *

D o p i e w o, należące do klucza konarzewskiego dzierżawi p. P a w e ł S z y f t e r. Gospodarstwo jego ma nieco odmienne cechy od opisywanych poprzednio. Przedewszystkiem sama już gleba wykazuje pewne różnice — gdyż mniej tu widzimy piaszczystych glinek, a więcej domieszki próchnicy. Niektóre pola wyglądają nawet na nieco podmokłe, kwaskowate mursze — chociaż wogóle jakość gleby jest niezła i wskutek obfitego nawożenia i drenowania bardzo urodzajna.

Cały system gospodarstwa jest podobny, jak ogólnie w Księstwie poznańskiem — chociaż może trochę mniej intenzywny. Wprawdzie także i tutaj nawozi się obornikiem niemal co 3 lata, a nawozy sztuczne daje się pod wszystkie zboża – jednak dawki są nieco mniejsze — a zato sieje p. Szyfter o wiele gęściej, jak jego sąsiedzi, bo aż 100 kg. ziarna na nasz mórg. Szerokość rzędów jest przy wszystkich zbożach jednakowa i wynosi 12 cm., a żadnego zboża się nie motyczy. Jako jedyne starania posiewne bronuje się pszenice na wiosnę, a żyto się walcuje, aby przez pomnożenie siły włoskowatej gleby wegetacyę pobudzić. Wapno stosuje p. Szyfter w ten sam sposób, jak p. Glabisz. Płodozmian jest 12-to polowy: 1) buraki cukrowe na nawozie stajennym (oprócz sztucznych), 2) jarzyna, 3) koniczyna, 4) pszenica, 5) ziemniaki na nawozie, 6) jęczmień, 7) żyto, 8) żyto z wsiewem seradeli a częściowo wsiewka łubinu na przyoranie pod 9) ziemniaki (do zielonego nawozu dodaje się jeszcze ½ obornika), 10) żyto, 11) mieszanka na paszę na ½ oborniku, 12) żyto.

Oprócz wzmiankowanych wyżej zielonych nawozów, stosuje p. Szyfter na zielony nawóz r z e p i k (rodzaj gorczycy), który szczególnie dobrze ma się nadawać jako zielony pognój na murszach.

jest rzeczą, byśmy i ten wydatek zaliczyli do ogólnych, nie mających na oku specjalnie większej lub mniejszej własności.

A wypływa z tego, że w dziale rolnictwa w szczególności z kwoty 87.206 kor. wydano 28.847 kor. czyli (+) 33·1% na cele ogólne, tylko 1·1% na rzecz większych gospodarstw a 65·8% na rzecz gospodarstw włościańskich. Idźmy dalej: W dziale podniesienia gospodarstwa mlecznego (rubr. XIX) wydano 2.755 kor. z czego 658 kor. niespełna 24% na rzecz większych a 2.097 a więc przeszło 76% na rzecz włościan (kursa mleczarskie dla włościan i założenie dwóch zbiorowych mleczarń włościańskich).

W rubryce XX. podniesienie chowu koni uzyskano subwencyę 30.000 koron, wydano 30.665 koron *wyłącznie a więc 100% na rzecz podniesienia chowu koni włościańskich.*

W rubryce XXI. podniesienie trzody chlewnej wydano 51.888 kor., z czego na rzecz własności większej 9.461 kor. a więc 18·2% a 42.427 kor. czyli 81·8% na rzecz włościan, przyczem zaznaczyć należy, że kwotę 7.793 a więc $^3/_4$ sumy zaliczonej na rzecz własności większej wydano na założenie chlewni centralnych, które stają się źródłem czerpania rasowych knurków nie tylko dla większej własności, ale znowu przeważnie dla włościan.

W rubryce XXIV. na podniesienie pszczelnictwa wydano 1.500 kor. i to wszystko a więc 100% na rzecz włościan.

W rubryce XXVI. na chów bydła wydano 154.090 kor. z czego na rzecz włościan 113.341 kor. czyli 73·6% a resztę 40.749 kor. a więc tylko 26.4% na rzecz gospodarstw większych, przyczem zaznaczyć należy, że z tej ostatniej kwoty poszło 29.000 kor. a więc prawie 19% na założenie obór zarodowych, którego to wydatku biorąc całkiem ściśle, niepodobna właściwie zaliczać wyłącznie na rzecz gospodarstw większych. Obory zarodowe bowiem mają na celu rozmnożyć w kraju doborowy materjał rozpłodowy, bez którego forsowne popieranie rozwoju hodowli nie mogłoby mieć miejsca. Buhajki z tych obór zarodowych idą znów przeważnie dla włościan. Obory zarodowe pełnej krwi zakładają się więc przeważnie u większych właścicieli, nie dlatego, jakoby tychże faworyzowano, lecz dlatego, że oni dają dziś większą gwarancję racjonalnego prowadzenia tychże, że niełatwo znaleźć gminę lub włościanina, którzyby się podjęli utrzymywania obory zarodowej a wreszcie i dlatego, że do założenia obory zarodowej pełnej krwi musi się w znacznej mierze przyczyniać osoba, u której się tę oborę umieszcza, a na ten bardzo znaczny koszt ani włościanin pojedynczy ani gmina jako całość nie decydują się.

Obecnie jest obór zarodowych gminnych 32 (półkrwi), a obór zarodowych pełnej krwi 20. W miarę postępu w chowie bydła u włościan zakładać będzie Komitet coraz więcej tych zarodowych obór gminnych, mimo, że te kosztują znacznie więcej, bo gminy dostają je zupełnie darmo, podczas gdy na oborę zarodową pełnej krwi właściciel daje połowę ceny zakupna.

Z wywodu powyższego wynika, że jest zbyt wielką ze strony Komitetu Tow. gosp. skrupulatnością, gdy całym tym wydatkiem na obory zarodowe obciąża własność większą — tak, że licząc sprawiedliwie, należy przyjąć, że w dziale chowu bydła przynajmniej 85% idzie na rzecz włościan, a tylko 15% na rzecz większej własności.

Rubryka XXII, chów owiec, wykazała w rozchodzie 9.450 koron. Tu nie da się określić, o ile korzystają z tych subwencyj włościanie, a o ile więksi właściciele. Cała bowiem kwota (prócz 270 koron użytych na zakupno tryków na stacje subwencyjne) zużytą została na założenie i uzupełnienie owczarń zarodowych rasy Oxfordshire i Czuszki — a gdy wogóle włościanie posiadają bez porównania więcej owiec, niż właściciele więksi, więc też w rezultacie oczywiście i z tych owczarni zarodowych znikomo małą korzyść odniosą gospodarstwa większe, a nieporównanie większą włościanie, którzy przyjdą z czasem do posiadania rasowych i intratnych owiec.

W dziale XXIII, kontrola mleczności, wydano 10.972 koron. Kontrolę tę dotąd przeprowadza się tylko u własności większej — z tej prostej przyczyny, że włościanie dziś jeszcze takiej kontroli poddać się nie chcą. Z rezultatów jednak, jakie mają być osiągnięte z takich kilkuletnich badań mleczności, korzystać będzie ogół rolników, tak, że tę pozycję wydatków musimy zaliczyć do rozchodów na ogólne cele rolnictwa.

Bezwarunkowo nie da się rozdzielić na rzecz pojedynczych kategoryj gospodarstw wydatek 8.888 koron w rubryce XXV, tj. na Zakład wylęgarni ryb w Oparach. Zakład ten istnieje na to, by popierać rozwój gospodarstwa stawowego (rybnego) w całym kraju. Nie korzystają z niego specjalnie ani więksi, ani mniejsi właściciele. Korzysta cały kraj.

Tak samo nie dadzą się rozdzielić rozchody rubryki XXIII, chów drobiu, z kwotą 10.080 kor. i rubryki XXVI. zasiłki dla Oddziałów z kwotą 13.600 kor Pierwszy dlatego, bo Komitet Tow. gosp. rozdziela tę kwotę między pojedyncze Towarzystwa chowu drobiu, o ile jej nie użył

Plony zbóż wynoszą przeciętnie około 12 q z naszego morga — ziemniaków 90 q, buraków 160 q.

W Dopiewie prowadzi się również opas krów mlecznych, wołków i buhajków, które skupuje się na jarmarkach.

Sposób opasania jest trochę różny, niż dotąd widzieliśmy, gdyż p. Szyfter jest zwolennikiem podziału na okresy, z których każdy trwa mniej więcej jeden miesiąc. W pierwszym odbywa się t. zw. „rozpychanie“, przyczem otrzymują opasy około 20 kg. na sztukę wytłoków i ziemniaków z dodatkiem $2^1/_2$ kg. paszy ścisłej, składającej się w $^1/_3$ części z makucha, a w $^2/_3$ z ospy zbożowej i otrąb. W II. okresie pasza ścisła zwiększa się o $^1/_2$ kg. na sztukę, a w III-cim aż do końca opasu dostają tyle *kilogramów paszy ścisłej* (zawsze w stosunku $^1/_3$ makucha: $^2/_3$ ospy), ile ważą *cetnarów metrycznych* — (np. sztuka ważąca 450 kg. dostaje $4^1/_2$ kg. paszy ścisłej). Jest to bardzo ciekawy sposób indywidualnego rozdziału paszy ścisłej — a o tyle pouczający, że p. Szyfter doszedł do niego na podstawie praktycznych doświadczeń. Na czysty zysk z opasów zapatruje się jednak p. Szyfter dość sceptycznie, twierdząc, że *główny zysk przy opasach, to uzyskanie dobrego obornika*. Sam przyrost żywej wagi, zdaniem p. Szyftera, nie daje żadnego zysku, — który dopiero wtedy znaleźć można, jeżeli cena sprzedażna jest na 100 kg. o 6—7 koron wyższą od ceny zakupna.

Widzieliśmy także w Dopiewie ładne i tłuste świnki rasy Yorkshire. Tuczniki dostają na sztukę 5 kg. ziemniaków i $1^1/_2$ kg. paszy ścisłej.

Wogóle gospodarstwo p. Szyftera robi wrażenie dodatnie. Wprawdzie niema tam nic efektownego ani na efekt wyrachowanego — widać jednak na każdym krokn praktyczny zmysł i wielką pracowitość gospodarza.

(C. d. n.)

na stypendja dla przyszłych prelegentów dla włościan (1.460 kor.), lub na budowę Zakładu chowu drobiu we Lwowie (1.750 kor.). Gdy jednak chów drobiu jest specjalnością gospodarstw włościańskich, nie może podlegać wątpliwości, że w lwiej części korzyści z podniesienia chowu drobiu odniosą włościanie. Co do drugiej z ostatnich dwu pozycyj rozchodu: zasiłki na rzecz Oddziałów, dlatego nie da się rozdział przeprowadzić w biurze Komitetu, że kwotami temi rozporządzają Oddziały. Gdy jednak przeglądniemy sprawozdania Rad Oddziałowych z lat ostatnich, musimy się przekonać, że o ile Oddziały wydają pewne kwoty poza pokryciem kosztów administracyjnych, to wydają je wyłącznie na rzecz włościan; jako to: na premiowanie bydła włościańskiego, na urządzanie popularnych kursów i wykładów dla włościan itd.

Z całego powyższego zestawienia udokumentowanego cyframi, a nie na frazesach opartego — wypływa jasno, że Komitet Tow. gospod. nie reprezentuje wcale interesów większej własności, że nie tylko chce i umie, ale rzeczywiście, w pierwszej linji popiera rozwój gospodarstw włościańskich — że dysponując funduszami subwencyjnymi, o ile ich nie wydatkuje na cele ogólne, krajowego znaczenia, które nie dadzą się wcale rozdzielić— o tyle stanowczo trzyma się zasady postawionej przez Dra Stefczyka, że „co najmniej pięć razy tyle funduszów powinny Towarzystwa przeznaczać na dźwiganie mniejszych włościańskich, niż większych gospodarstw“.

Wobec tego stanu rzeczy — czyż nie jest co najmniej dziwnem, gdy p. Dr. Stefczyk woła: „Odwrotny rezultat działalności Towarzystwa byłby przeciwnym słuszności i dobru publicznemu, i z takiemi pokusami i poglądami raz już skończyć trzeba....“. Ani podobnych pokus, ani podobnych poglądów nigdy nie było, -- więc nie można kończyć z tem co się nigdy nie zaczęło — a przynajmniej dziś i od dawna nie istnieje. Ani niema żadnej potrzeby wywoływać widma „odwrotnych rezultatów“ wtedy, gdy rezultaty rzeczywiste, praktyczne odpowiadają właśnie tym, jakie p. Dr. Stefczyk uważa za odpowiednie i racjonalne — a nie widzimy żadnych symptomatów, któreby pozwalały przypuszczać, że w przyszłości będzie inaczej. Przeciwnie, z całego tenoru wywodów p. Dra Stefczyka wypływa, że on sam jest tego zdania, iż rzeczy idą ku lepszemu.

A gdy tak jest — gdy i dawniej Towarzystwa rolnicze nie spuszczały z oka rozwoju gospodarstw włościańskich, a dzisiaj lwią część funduszów, którymi dysponują, dla rozwoju tych właśnie gospodarstw włościańskich oddają, pytam, jaka jest racya słuszna i sprawiedliwa po temu, by one nie miały zatrzymać nadal „przywileju głównego szafarza publicznych funduszów na cele popierania rolnictwa?“

Zdaje mi się, że głównemi i największemi zaletami szafarza publicznych funduszów są: uczciwość, fachowa wiedza, bezstronność polityczna i narodowa, a dodajmy i bezinteresowność. Czy p. Dr. Stefczyk naprawdę sądzi, że wszystkie te zalety brakują lub nie dość wybitnie występują dzisiaj, a znajdą się w większej mierze w organizacji według jego planu „zdemokratyzowanej i uludowionej“ — a zdemokratyzowanej w ten sposób, że „podstawą całej organizacyi musiałyby zostać Kółka rolnicze“, że w nich, to jest, w tych nowo zorganizowanych towarzystwach rolniczych „posiadać władzę muszą przedewszystkiem włościanie“?

Czy p. Dr. Stefczykowi niewiadomo, jak pierwszorzędnej wagi kwestye ekonomiczne są niejednokrotnie przedmiotem obrad Towarzystw gospodarskich? że rozdawnictwo funduszów subwencyjnych to tylko jeden z licznych działów agend tych Towarzystw. Czy doprawdy mniema p. Dr. Stefczyk, że wypracowywanie memoryałów w kwestyach polityki cłowej i handlowej, w kwestjach taryfowych, w kwestyach ustawodawstwa agrarnego, że decydowanie o tem, jakie wydawnictwa zasługują na poparcie i rozpowszechnienie, że prowadzenie statystyki rolniczej itd. itd. — że wszystkie te kwestje możnaby poruczyć do roztrzygania Towarzystwu rolniczemu zdemokratyzowanemu na modłę przez Niego proponowaną? Czyż zdemokratyzowanie ma polegać na tem, by większą wiedzę fachową, większy rozum i doświadczenie poddać pod panowanie tych, którzy niewątpliwie dojdą kiedyś tej samej wyżyny, lecz na razie dopiero się wyrabiają i przyuczają na przykładach idących od warstw oświeceńszych?

Komitet Towarzystwa gospod. pragnie zdemokratyzowania Towarzystwa — ale rozumnego i pożytecznego. Poczyniono najróżnorodniejsze ułatwienia by ściągnąć do Towarzystwa włościan i Kółka rolnicze jako takie. Ale komu dobro całości rolnictwa i kraju na sercu leży, nie może dążyć do takiego stanu rzeczy, by w kwestjach pierwszorzędnej wagi decydowali ci, którzy z natury rzeczy dziś jeszcze o tych kwestjach jasnego pojęcia mieć nie mogą, a tylko bardzo drobnemi wkładkami przyczyniają się do rozwoju Towarzystwa.

Zupełne zespolenie się Towarzystw rolniczych z Kółkami rolniczymi mogłoby mieć miejsce tylko w ten sposób, by te ostatnie stanowiły podstawową wprawdzie, ale dolną organizację — a przez swych delegatów brały udział czynny i decydujący także w organizacji górnej.

Równe prawa — tak! — ale także równe ciężary i równe obowiązki.

Na takich zasadach opartej demokratyzacji z pewnością nikt sprzeciwiać się nie będzie.

Prof. Stefan Pawlik.

Analiza okresów roboczych

w gospodarstwie dublańskiem za czas od 1896 do 1905 r.

(Ciąg dalszy).

O okresach wiosennego i jesiennego siewu, oraz o sadzeniu ziemniaków poucza tabelka C. W zestawieniu potrąciłem jedynie dni świąteczne. Dni roboczych siejby nie należy brać przeto ściśle jako nieprzerwanego okresu siewu. Dokładne zupełnie przedstawienie było niewykonalnem; drobne niwy dublańskie obsiewano niejednokrotnie w parę godzin, w raportach zaś tak dokładnych zapisków nie robiono. (Patrz tabelka C).

Siew rozpoczynano o ile możności jak najrychlej przeważnie z końcem marca, względnie w pierwszych dniach kwietnia. Najwcześniejszy zasiew wykonano w r. 1899, opóźnienie zasiewów, z powodu czynników klimatycznych, notuję w latach 1896, 1898, 1900 i 1904. Okres wiosennego siewu trwał przeciętnie 16 dni.

Do sadzenia ziemniaków przystępowano po pewnem ogrzaniu się roli; wyjątkowo wcześnie zaczęto sadzenie w r. 1899, wyjątkowo późno w r. 1897. W tym r.

Tabelka C.

Rok	Począ-tek siewu wiosen. zbożowych	Ko-niec siewu wiosen. zbożowych	Dni rob. siejby zbóż	Począ-tek sadzenia ziemniaków	Ko-niec sadzenia ziemniaków	Dni rob. sadzenia ziemniaków	Począ-tek siewu jesien. zbożowych	Ko-niec siewu jesien. zbożowych	Dni rob. siejby zbóż
1896/7	10 4	23 4	11	10 5	24 5	13	14 9	7 10	20
1897/8	3 4	20 4	14	18 5	26 5	8	14 9	15 10	27
1898/9	14 4	29 4	16	30 4	16 5	14	2 9	10 10	31
1899/900	16 3	8 4	24	12 4	3 5	22	5 9	6 10	24
1900/1	12 4	5 5	20	4 5	16 5	11	5 9	6 10	26
1901/2	9 4	20 4	12	24 4	6 5	13	10 9	27 9	17
1902/3	5 4	22 4	15	1 5	15 5	12	11 9	26 9	14
1903/4	26 3	16 4	18	23 4	6 5	12	11 9	12 10	28
1904/5	11 4	27 4	15	3 5	13 5	9	6 9	4 10	23
1905/6	29 3	17 4	17	28 4	6 5	8	7 9	10 10	27

sadzono całą forsą ziemniaki i mimo to ukończono sadzenie dopiero 26. maja. Najdłuższy okres sadzenia ziemniaków, wynoszący 22 dni tłómaczą opady, które przerywały odnośne prace. Przeciętny okres obejmuje 12 dni.

Zasiewy jesienne rozpoczęto od pszenicy: doświadczenie miejscowe wykazało najwłaściwszy czas siewu pszenicy nie przed 5. września; czas siewu żyta nie przed 15. września. Dążono do ukończenia siewu ozimin we wrześniu. Jak widzimy (tab. C), niezawsze udawało się to przeprowadzić.

Znaczne różnice długości okresu siewu jesiennego tłómaczą opady przypadające w poszczególnych latach, częściowo zaś zmiany w obszarze przydzielanym oziminom. Pod uprawą żyta bywało średnio (1897—1905) 16·71 ha.; *minimum* 12·6, *maximum* 24·08. Pod ozimą pszenicą 17·65 ha.; *minimum* 12·6, *maximum* 22·4 ha.

Zbiór siana i potrawu jest dobrym wskaźnikiem czynników klimatycznych, z których temperatura, a przedewszystkiem opady odgrywają najwybitniejszą rolę. Dla udowodnienia powyższego twierdzenia zanalizujemy dwa wypadki zbioru siana z r. 1896 i z r. 1902. W roku 1896 rozpoczęto zbiór siana już dnia 8. czerwca, ukończono zaś 21. lipca. Cały okres zbioru miał przeto 44 dni! Stacya meteorologiczna daje nam tu cenne wyjaśnienie. W okresie zbioru notujemy wogóle 30 dni z opadem; *maximum* opadu (24 godzinnego) wynosiło w d. 3. lipca 22·6 mm., z uwagi jednakże na zbiór siana więcej ujemny wpływ wywarł opad w d. 12. czerwca, wynoszący 22·4 mm. Wśród opadów notuje stacya kilka ulewnych deszczów; nie da się zaprzeczyć, że wichry notowane przez stacyę, utrudniały zbiór siana. Suma opadu w miesiącu czerwcu 1896 r. wynosiła 107·9 mm., suma opadu w lipcu (od 18. było pogodnie) wynosiła 84·2 mm. Trudno sobie pomyśleć mniej korzystną porę do zbioru siana!

Odmiennie przedstawia się rok 1902, w którym zbiór siana rozpoczęto bardzo późno (23. czerwca), znowu z powodu ciągle trwających opadów, aż poza wspomniany termin do 26. czerwca. Zato aż do ukończenia zbioru siana, t. j. do 5. lipca, były tylko 2 opady i to ku końcowi okresu. Wysoka temperatura przy czystym stanie nieba (jasna pogoda) dozwoliła na szybki sprzęt siana.

Tab. D.

Rok	Początek zbioru siana	Koniec zbioru siana	Okres zbioru siana trwał dni	Początek zbioru potrawu	Koniec zbioru potrawu	Okres zbioru potrawu trwał dni
1896	8 6	21 7	44	18 8	22 9	36
1897	29 5	14 7	47	17 8	11 9	26
1898	4 6	5 7	32	18 8	3 9	17
1899	6 6	5 7	35	4 8	31 8	28
1900	5 6	28 6	24	11 8	24 8	14
1901	5 6	4 7	36	14 8	4 9	22
1902	23 6	5 7	13	21 8	17 9	28
1903	2 6	20 6	19	17 8	4 9	19
1904	4 6	18 6	15	20 8	10 9	22
1905	31 5	1 7	32	2 8	28 8	27

W Dublanach, jak z tabelki D wypływa, przebija dążność do jak najrychlejszej kośby siana, co jest zupełnie racyonalnem, z uwagi na łatwiejszy sprzęt potrawu.

Zbiór potrawu rozpoczynano w połowie sierpnia tylko w 2 latach (1899 i 1905) zaczęto znacznie rychlej, Moglibyśmy podobnie, jak przy sianie, stwierdzić danymi meteorologicznymi okresy sprzętu potrawu, sądzimy jednak, że to zbyteczne. Z maszyn żniwnych przy zbiorze obydwóch pokosów siana, stosowano w Dublanach częściowo kosiarkę, roztrząsacz i grabiarkę.

Nie posiadam ścisłych danych o obszarze łąk dublańskich i z tego powodu nie mogę wykazać wpływu czynników klimatycznych na plon siana z hektara, choć takie zestawienie byłoby bardzo pouczającem.

Przechodzimy do omawiania ostatniego okresu roboczego, t. j. do żniwa zbożowych i sprzętu ziemniaków.

Żniwny okres jest najmiarodajniejszym wskaźnikiem danych czynników klimatycznych. Żniwa nie może gospodarz odwlec bez poważnej straty. O tym okresie prac poucza bliżej tabelka E.

Tab. E.

Rok	Początek żniwa zbożowych	Koniec żniwa zbożowych	Dni żniw	Początek zbioru ziemniaków	Koniec zbioru ziemniaków	Dni zbioru ziemniak.
1896	13 7	27 8	46	2 10	2 11	32
1897	12 7	20 8	40	15 9	29 10	15
1898	16 7	20 8	36	5 10	25 10	21
1899	18 7	24 8	38	25 9	4 11	41
1900	19 7	23 8	36	15 9	26 10	42
1901	6 7	19 8	45	13 9	11 10	29
1902	24 7	5 9	44	10 10	5 11	26
1903	20 7	19 8	31	19 9	27 9	39
1904	21 7	17 8	28	26 9	29 10	34
1905	11 7	14 8	35	6 10	31 10	26

Różne terminy zapoczątkowania żniwa w Dublanach, tłómaczą wpływy klimatyczne. W r. 1901 zaczęto żniwo

żyta najwcześniej, nie był to jednak rok pomyślny, z uwagi na długość okresu żniwnego, który trwał 45 dni. Najkrótsze żniwa notujemy w r. 1904. Przeciętnie miał okres żniwny 38 dni.

Dublany nie mogą liczyć na miejscowego robotnika. Wiele przyczyn się na to składa. Nawet akord tu niewiele pomaga. Z tego powodu koszt żniwa jest dość znacznym; sezonowym robotnikiem posługują się Dublany w wyższej mierze dopiero z chwilą wybudowania domów robotniczych. Używanie machin żniwnych na maleńkich i do tego zbyt odległych parcelach, wykluczone, zlewy i wichry, dość częste gradowe burze, kładą zboża powichrzoną ławą, wskutek czego nawet kosa nie może być użytą, trzeba żąć sierpem. Zwózka z odległych parcel różnych gatunków i odmian uprawianych roślin na małą skalę sprawia trudności, które wywołują zamęt w administracyi tego małego gospodarstwa.

Przy zbiorze z i e m n i a k ó w stosowano akord od szeregu lat. I tu robotnik sezonowy oddaje poważne usługi. O terminach kopania poucza wspomniana tabelka. Rok 1898 był rokiem klęski dla ziemniaków. Wczesne mrozy zniszczyły część plonu na pniu. Stacya notuje już 9-go października — 0·5°, 11-go zaś — 5°, 12-go — 3° mrozu, dopiero od 21-go października podnosi się temperatura. Trzeba i to nadmienić, że niektóre łany leżą znacznie niżej, niż termometry stacyjne, wskutek czego jeszcze niższe temperatury zachodziły. Ratowano się zakiszeniem ziemniaków w tymże roku, co się powiodło.

Długość okresów wykazuje znaczne rozbieżności. Różnica w plonie, względnie ilość robotnika i pomyślniejsza pora jesienna tłómaczy powyższe liczby.

Czynniki klimatyczne zaznaczają się jednakże nie tylko w okresie wegetacyjnym na plonie uprawnych roślin, ale i poza tymże okresem. Za wysoka płachta śniegu lub gołoledź na skorupie śniegowej, jest dla ozimin szkodliwą. Opad śniegu na niezmarzniętą rolę spowodowuje wyprzenie żyta i rzepaku. Rok 1906/7 pamiętamy wszyscy.

Odwrotnie przy bezśnieżnej zimie, ostre północnowschodnie wiatry, których miewamy pod dostatkiem w Dublanach, odbijają się ujemnie na plonie ozimin; obok tego po takich suchych zimach rola ma zbyt mało wilgoci. Konserwacya tejże jest wdzięcznem zadaniem gospodarza, o którem zapominać nie powinien.

Nagłe skoki temperatury w styczniu i w lutym, kiedy po kilkunastostopniowym mrozie nastąpi odwilż i na odwrót, obniżają również plon. Wszystkie te momenta występowały w Dublanach w badanym przez nas okresie i wszystkie zaznaczały się na wysokości plonu ozimin w danych latach. Nakoniec wspomnieć musimy ujemny wpływ przymrozków wiosennych, obniżki temperatury w czasie pory kwitnienia i nadzwyczajnie wysokich a zarazem wczesnych przymrozków jesienią. Te ostatnie mrożą czasem plon okopowych.

(Dok. nast.).

„Cięższy kaliber".

Zastrzegam się z góry: — Broń Boże nie polemika! — bo tak z czynnościami, jak zasadami obecnej „Sekcji chowu koni" zgadzam się zupełnie... Nie polemika, ale kilka słów dalszego objaśnienia, które nikomu szkody, ani przykrości nie zrobią, a do wyświetlenia kwestyi tylko przydać się mogą.

Przedewszystkiem składam serdeczne dzięki p. Maryanowi Jędrzejowiczowi, że na mój artykuł zwrócił uwagę, z tego sądzę, żem dotknął sprawy aktualnej, a z tego punktu wychodząc, pozwolę sobie zaznaczyć, że są jeszcze pewne szczegóły, pod względem których niedokładnieśmy się nawzajem zrozumieli.

Otóż zaręczam po raz wtóry, że ani przez chwilę nie przychodziło mi na myśl krytykować działalność tych panów, którzy z nakładem wielkiego trudu i zaniedbaniem własnych interesów pracę nad zakupnem ogierów dla Towarzystwa gospodarskiego podejmują. Czynność tę sprawują z podziwu godną bezstronnością i wielką znajomością przedmiotu... To co zrobili, temu tylko przyklasnąć musi każdy uczciwy hodowca, to też nie chodziło mi o to, co już zrobiono, ale o to, co będzie się robić w najbliższej przyszłości, a to pod hasłem „cięższego kalibru"... Bo przyznać mi przecież muszą ci panowie, że dotychczas „cięższy kaliber" nie był dogmatem ich czynności i kupowano ogiery, byle dobrze zbudowane i bez wątpliwości szlachetnego pochodzenia, bez dążenia do wyjątkowo „cięższego kalibru".

Na przykładzie najlepiej udowodnić:

Starałem się i dostałem w tym roku od Towarzystwa ogiera A t a m a n a urodzonego w Jabłonowie... Wziąłem go, chociaż w nim niema nic z cięższego kalibru... 159 cm. wysoki, 172 cm. obwodu w piersiach, 19 cm. pod kolanem, krzyż równy i jak na araba dobry, kłąb (Wiederist) doskonały, łopatki świetne i żebra nawet u halbluta byłyby wystarczające — a na folbluta są idealne... Dla charakterystyki podam dokładny rodowód tego konia, na dowód, że nawet najostrzejszego *incuchtu* się nie obawiam, jeżeli ogier z *incuchtu* ma być użyty do klaczy z nim niespokrewnionych:

Ataman jabłonowski	Krzyżyk jabłonowski	+1 **Krzyżyk** orygin.		
		Zulema	El Delema o. Hami or.	
			Zulema	2⊕ **Dahoman**: Dahoman oryg. § 3. **Sahara** oryg.
				Ślepka od **Sahary** oryg. § 3 sprow. w łonie matki.
	Dagmara	+1 **Krzyżyk** oryg.		
		Dagmara	⊕2 **Dahoman**	Dahoman or. § 3. **Sahara** oryg.
			Mecka	Pielgrzym: Bagdat oryg., Gazela oryg.
				Mecka: Elasus oryg., Mecka oryg.

Z tego widać, że Ataman jest synem Krzyżyka jabłonowskiego, syna K r z y ż y k a oryginalnego i Dagmary, córki K r z y ż y k a oryginalnego (+1), czyli, że jest produktem przyrodniego rodzeństwa — dalej w drugiej i trzeciej generacyi tak ze strony ojca jak matki przychodzi D a h o m a n, urodzony po Dahomanie orygin. od S a h a r y oryginalnej (⊕2), wreszcie ta sama S a h a r a w czwartej generacji przychodzi trzy razy (§ 3), a to wszystko nie przeszkadza Atamanowi być bardzo dobrym koniem dobrze zbudowanym, na którego liczę, że będzie dobrym ojcem. Zresztą to nie nowość, u folblutów angielskich w 18-ym wieku bardzo często taki incucht

przychodzi, a szczególniej pomiędzy synami i córkami Eolipsa, spokrewnionymi przedtem ze sobą przez Heroda.

Rozpisałem się tak obszernie o Atamanie, bo mam go pod ręką i rodowód wystudyowałem najdokładniej, a opis ten tak szczegółowy przyda się, bo wszystkie ogiery zakupione dla Towarzystwa w Jezupolu, Pełkiniach i Jabłonowie, są mniej więcej takie same, tak pod względem budowy jak i pochodzenia, a takich dostać można u nas, wiele tylko potrzeba będzie. W każdym razie końmi „cięższego kalibru“ nazwać ich nie można, a użyteczności w chowie nikt im odmówić nie może. Ogiery ze Sławuty i Gumnisk, zupełnie co innego, są to konie polskie, wysoko uszlachetnione arabską krwią, te mogą mieć więcej masy, bo bądź co bądź — cienko biorąc to są „halbluty“, ale może najidealniejsza kombinacja do poprawienia naszych stadnin. Co do mnie, to anglo-araba uważam także za doskonałą przymieszkę do naszych koni, jeżeli chodzi o poprawienie łopatek, głębokości klatki piersiowej i rysunku krzyży i grzbietu. Z białocerkiewskich rzadko mi się zdarzyło widzieć coś prawdziwie dobrego, ale jeżeli trafi się koń normalnie zbudowany, to gienealogicznie nic mu zarzucić nie można... Ogiery pół krwi orjentalne, jeżeli tylko z matek mają czysto krajową krew bez domieszki zimnokrwistych Acedancerów, a są dobrze zbudowane, to dla chłopskich klaczy są skarbem nieocenionym i absolutnie powinniśmy dążyć, aby ich jak najwięcej było. Alę zastrzegam się, że muszą być czystego krajowego pochodzenia, a to trudno bardzo udowodnić i trzeba się zupełnie spuścić „na honor“ hodowcy. Stadninę w Chorostkowie uważam za zupełnie odrębną, całkiem ustaloną rasę; jedyny w Polsce udany eksperyment wytworzenia polskiego karosiera, — której warto poświęcić zupełnie odrębne źródłowe studjum dla zbadania, jakie szczęśliwe okoliczności się złożyły na wytworzenie tej rasy... Użyteczność tej rasy, tu i ówdzie, gdzie chodzi o wytworzenie konia zaprzężnego będzie prawdopodobnie olbrzymia, a napewno zastąpi z korzyścią każdą zaprzężną rasę zachodu.

Z tego wynika, że żaden uczciwy hodowca „Sekcyi chowu koni“ za jej dotychczasową działalność cienia zarzutu robić nie może. Mnie specyalnie zaniepokoiła zapowiedź kierunku „cięższego kalibru“. Dla czego? Tom w pierwszym artykule dość jasno napisał. Przyznaję, że wyjaśnienie p. M. Jędrzejowicza uspokoiło mnie znacznie... ale nie zupełnie... Bo p. Jędrzejowicz przyznaje, że podobnych ogierów, jakich dziś chów nasz wymaga, w kraju nie wiele znajdzie i „Sekcya“ ma zamiar kupować je poza krajem. Otóż ogromnie byłbym wdzięczny, a wraz ze mną wielu mniejszych hodowców, za wyjaśnienie, gdzie takie ogiery można dostać. Poza granicami Polski absolutnie ich nie ma, a ja znając bardzo dokładnie prawie wszystkie stadniny polskie o kierunku orjentalnym, wiem, że jedynie Sławuta i Antoniny wychowują ogiery zupełnie odpowiednie do celu wskazanego, (a i nie wszystkie są tego kalibru co Mazepa), czy jednak te dwa stada dostarczą tyle ogierów wiele Galicyi potrzeba, czy wychowane tam ogiery wszystkie będą cięższego kalibru, (bo trafiają się tam i zupełnie lekkie, te które wdały się w oryginalnych arabskich przodków) i czy (to najważniejsze) wystarczy nam pieniędzy na zakupno szalenie drożejących w ostatnich czasach sławuckich ogierów?...

Dla ostatecznego wyjaśnienia kwestji hodowlanej dodam, że nigdy nie kwestyonowałem dziedziczności, tylko twierdzę stanowczo, że „kaliber“ się nie dziedziczy — tylko dziedziczą się tak zalety jak wady budowy i psychy... Dowodów masa: Sławna a całkiem lekka Kincsem, po kolosalnym Cambuscanie i tak samo lekka Koncesya po grubym The Reiwer. Tak jak między arabami, dzieci grubych Anoilla i Amuratha w $^2/_3$ zupełnie są lekkie i niczem nie przypominające ojców, którzy są reprezentantami najcięższego kalibru u arabów. Kończę, dziękując p. Jędrzejowiczowi, że mi dał sposobność wrócić do tematu, który nie wyczerpałem był dostatecznie.

K. Sołtan-Abgarowicz.

Adam Kozłowiecki.

Czy karczowanie lasów było lub jest zbrodnią?

(Ciąg dalszy).

Od chwili wydania ustawy lasowej stosunki się zmieniły.

Przymus zalesienia nie zmienił nic w warunkach tych obszarów, któreby właściciel i bez niego pozostawił lasem. Na gruntach, które po wykarczowaniu mogły dać bardzo duży dochód, ustawa lasowa pośrednio porobiła prawdziwe spustoszenia. Obszary te były pobojowiskiem, gdzie właściciel toczył zaciętą walkę podjazdową z ustawą i przeznaczonymi do jej pilnowania władzami. Wyszukiwano przenajrozmaitsze sposoby obchodzenia nienawistnej ustawy, wnoszono podania o pozwolenie na karczunek, karczowano skrycie, pozostawiano grunt bez zalesienia, aby przez ten czas użytkować choć z pastwiska i z pokosów. Podania o pozwolenie karczowania władze załatwiały po austryacku — żółwim krokiem — a w dodatku nie zawsze sprawiedliwie. Śmielsi i majętniejsi karczowali bez pozwolenia. Większa część właścicieli nie odważała się robić większych wkładów; uciekała się do najtańszego sposobu karczowania, pozostawiano po prostu grunt odłogiem. Przeczono temu wskazując w odpowiedziach na napomnienia władz na pojedynczo tu i ówdzie z korzeni rosnące pędy i twierdzono, że ustawie stało się zadość, „gdyż las rośnie“. Dla władz miał to być las, dla właściciela pastwisko lub licha łąka. Z tego powstały olbrzymie przestrzenie. Podczas gdy dawniej właściciel byłby chętnie włożył sporo pracy i kosztów na dokładne wykarczowanie zrębu, aby ten zrąb doprowadzić do stanu rzeczywiście intenzywniejszej kultury — obecnie właściciel, nie będąc pewnym czy tę walkę wygra, starał się o ile możności unikać wkładów. Byłoby to zbyt ryzykownym w nowych warunkach. Właściciel wolał, stosując swego rodzaju bierny opór zadowalniać się na razie połową dochodu. Tak zatem ustawa, która nie wypłynęła z przekonania o jej konieczności, nauczyła właścicieli tworzyć bez wkładów półnieużytki, które zawsze większy jeszcze przynosiły dochód, aniżeli objęty przez nią w opiekę las. Stan taki trwał dziesiątki lat. Z wolna z rozwojem środków komunikacyjnych zaczęła się podnosić cena drzewa a równocześnie opór, przeciw przymusowi zalesienia zaczął słabnąć. Las uważany dawniej za ciężar zaczęto zwolna uważać za rzecz nie tak złą, przeciwnie za wcale dobrą, coraz lepszą. aż wreszcie za prawdziwą deskę zbawienia dla rolnika. Ustawa również przestała być niesprawiedliwą; obecnie nie jest ona nawet ciężką. Czego żąda? Żąda ustawa zalesienia i tak nieużytecznego gruntu leśnego. Obowiązek ten da się obecnie wypełnić zwłaszcza, że rola stała się mniej rentowną niż dawniej tak, że trzeba się uciekać co pewien czas do lasu, aby łatać niedobory z roli. Zato ustawa pozwala wyciąć choćby i cały las, byle go do terminu ustawą określonego zalesić. Okres największego niszczenia lasów przez niedostateczne lub pozorne tylko wogóle zalesiania przypada na czas, kiedy władze starały się stosować z całą surowością przepisy ustawy a właściciele usiłowali obchodzić je z powodu zbyt wielkiej różnicy w dochodach z lasu i roli.

Świadczy to najlepiej ile warta ustawa, która chce przełamać prawa ekonomiczne. Jak bezsilną jest ustawa nie uwzględniająca tych praw, niech świadczy kilka przykładów. Żyd, właściciel wyciął las, wykarczował go bardzo sumiennie, następnie zorał. Władze każą go zalesić. Żyd broni się kilka lat, potem płaci kilka lat kary za niezalesienie i to mu się opłaca. Władza wkracza i zalesia na jego koszt, ale żyd dobrze wie, że ustawa nie określa w ilu latach wolno mu las wycinać. Wycina więc las po trzech latach i sprzedaje z korzeniami: innymi słowy karczuje i zabawa zaczyna się na nowo. Wszyscy zadowoleni. Uztawa, bo stało się zadość jej wymaganiom, władze, gdyż obroniły ustawę i miały kilka majówek na komisjach, właściciel jest wprawdzie najmniej zadowolony, ale również nie jest zły, gdyż przyniosło mu to pewną korzyść. Las zniknął z powierzchni. Ani ustawa, ani władze nic mu nie pomogły, gdyż się nie opłacał.

W innem miejscu właściciel nie wyznający zasady „hulaj dusza bez kontusza", ale sprytny, wyciął las dębowy i ma zalesiać. Przychodzi do niego żyd i ofiaruje mu 100 koron z morgi za pastwisko na zrębie. Właściciel wie dobrze, że ustawa nie określa jak gęsto ma się sadzić drzewa, zostawia więc co 10 metrów dęba a pod spodem pasie się bydełko i znowu wszyscy są radzi, a las zniknął znowu z powierzchni.

W obu wyżej przytoczonych przykładach nie zasada „hulaj dusza bez kontusza" itd. była powodem zniszczenia lasu, ale czysty rachunek, może nieoglądanie się na przyszłość, ale nic ponadto.

A dziś czy stosunki dużo się zmieniły? I dużo i mało. Lasy upadają jeszcze, choć już w mniejszej mierze, w górach i na bardzo dobrych ziemiach, gdzie więc albo zbyt płodów jest utrudniony, albo dochód z roli przewyższa niepomiernie dochód z lasu. Na gruntach z natury gorszych, mam tu na myśli głównie równiny zachodniej Galicji, nie ma prawie właściciela, któryby nie przyszedł do przekonania, że las to skarb, że nie można go ani wyzyskiwać, ani zaniedbywać. Niszczenie lasów należy do rzadkich wyjątków, a nawet, jeżeli są majątki gdzie wyrębuje się stanowczo za dużo, to nie ma prawie takich gdzie właściciele nie dbaliby o zalesienie. Nawet podania o karczunki zdarzają się tylko wyjątkowo. Właściciele w zachodniej Galicji niemal bez wyjątku — a i we wschodniej nie brak takich — otaczają las staranną opieką. Wbrew twierdzeniu niektórych — utrzymuję stanowczo, że gospodarka w lasach prywatnych w niczem nieustępuje gospodarce w lasach rządowych, a w wielu, bardzo wielu grubo ją przewyższa. Jestto gołosłowne twierdzenie, na które niestety nie ma dowodu, bo nie ma miary. Nie chcąc młócić słomy, nie próbuję nawet udowodniać to twierdzenie. Inaczej kręcilibyśmy się w kółko bez końca — ja mówiąc tak, przeciwnicy nie.

A czy taka czuła opieka nad lasem ze strony właściciela nawet na gorszych gruntach uzasadnioną jest rachunkiem?

Jeżeli w dotychczasowych moich wywodach choć trochę zachowałem względów na popularność, to z tą chwilą stracę ją na zawsze. Otóż twierdzę stanowczo: utrzymanie lasów w granicach dotychczasowych jest nieekonomiczne, rachunku nie wytrzymuje ani jako interes jednostki, ani jako interes kraju, z jednem ale, ale dla nie patrzącego w przyszłość. Tak jest! Niech jaka chce zerwie się nad moją głową burza za to twierdzenie, ja nie odwołam jego.

Dziś jednostka powierzchni pod lasem *caeteris paribus* daje tylko połowę dochodu, jaki daje ta sama jednostka jako rola lub łąka. Kto nie wierzy, niech porówna rachunki zarządów lasów rządowych ze zwykłymi dziś czynszami dzierżawnymi choćby większych dzierżawców, nie mówiąc już o dzierżawie małych parcel chłopom. Może więc właściciele ze względów czysto altruistycznych biorą się obecnie do staranniejszej kultury lasu. Nie mam zamiaru zupełnie apoteozować właścicieli. Są oni tylko ułomnymi ludźmi i ani myślę zaprzeczać, że gdyby nie było innych plusów, które przeważają rachunek na korzyść lasu, ani by im do głowy nie przyszło zmieniać w tej kwestyi stanowisko z przed 50 lat. I mieliby zupełną racyę. Gdyby rentowność lasu w stosunku do roli i łąk miała być stale niższą, to w interesie kraju byłoby ich niszczenie. I żadne ustawy nie pomogłyby na to. Żadne, począwszy od połowicznego zaostrzania dzisiejszej ustawy i jej stosowania a skończywszy na strzale z działa największego kalibru, które już podobno zaczęło eksplodować — mianowicie na wywłaszczeniu prywatnych właścicieli na rzecz państwa lub kraju i zamykaniu do kryminału leśniczych, którzyby dostatecznie o las nie dbali. Wszystkie te środki nie pomogłyby nic a nic. Gdyby las był jeszcze więcej ograniczony ustawami a właściciele nie mieliby interesu w jego utrzymaniu, to pomysłowość właścicieli bez różnicy wyznania wnetby sobie z każdą ustawą poradziła i ustawa pozostałaby tak samo jak do tychczasowa „papierową". Zaostrzenie dotychczasowych przepisów miałoby co najwyżej ten skutek, że mniej pomysłowi w obchodzeniu ustaw ustąpiliby miejsca więcej pomysłowym. A że w pomysłach w tym kierunku Żydzi daleko poza sobą zostawili Polaków, więc wiele lasów przeszłoby w ich ręce. O to jednak nie ma obawy.

A gdyby dopiero strzelić z działa największego kalibru — spróbować wywłaszczenia! Jestto popularne hasło, a co dziwniejsze, że w czasach kiedy ustawa lasowa dzisiaj obowiązująca dokuczała właścicielom, nurtowało ono wśród nich nawet.

Otóż czy wywłaszczenie takie ocaliłoby lasy?

Historia est magistra vitae. Miała Polska olbrzymie dobra t. zw. królewszczyzny, które przeszły do rąk rządów zaborczych i cóż się z nimi stało? Rząd wpadłszy w kłopoty finansowe, nie mając z lasów dochodów, sprzedawał je za bezcen, by uzyskać gotówkę. Czy ta historya się nie powtórzy? Powie ktoś może, że to, co było możliwem za czasów absolutyzmu, nie jest możliwem dzisiaj — za parlamentu ludowego. Narażam jednak na szwank swoją popularność, ale będę brnął dalej.

Nie wierzę ani w kolektywizm, ani socyalizm państwowy i stanowczo twierdzę, że los lasów bezpieczniejszy jest w rękach prywatnych. Warto tu podnieść okoliczność najnieprawdopodobniejszą, ale przecież niewykluczoną. Wyobraźmy sobie w Galicji system ucisku Polaków stosowany w Prusach i wszystkie lasy prywatne w rękach rządu. Piękne byłyby stosunki nieprawda? — Ale moim zdaniem, nie ma o to obawy.

Dok. nast.

KORESPONDENCYE.

Mikulice, styczeń 1908.

W odpowiedzi P. X......r.

Przyznaję, że obliczanie na hektary jest właściwsze i więcej postępowe, niż rachunek na „nasze" stare, poczciwe morgi. Są jednak 2 przyczyny, dla których trzymam się i w prywatnem życiu i w publicznych występach staroświeckich miar powierzchni roli. Do pierwszej zaliczam trudności, jakich i ja sam doznawałbym przy przystosowywaniu swoich komórek mózgowych do „hektarów" i na jakie napotykałbym przy wdrażaniu pomocników i wykonawców w nową, choć bezwątpienia racyonalniejszą nomenklaturę i połączone z nią arytmetyczne następstwa. Czego się Jaś nie nauczył, tego się Jan nie nauczy. Gdy człek już przeżył większą połowę przeciętnego wieku ludzkiego w sferze „morgów" i „kóp" to jakoś ciężko mu na starość wytężać umysł na kalkulacye hektarowe. Mam zupełną świadomość, że jest w tem spora doza lenistwa, chociaż z drugiej strony trzeba ze swoją ochotą i energią oszczędnie się obchodzić, aby mozoląc się nad sprawami mniejszej wagi, nie zaniedbać ważniejszych. Przyrzekam jednak Wielce Szanownemu Interlokutorowi, że synów moich już stanowczo na „hektary" tresować będę.

Druga przyczyna odnosi się do mojej skromnej pracy literackiej. Mniemam, że dogodniej będzie Czcigodnym Czytelnikom, gdy wszelkie zestawienia otrzymają w łatwo strawnej postaci „morgów", do których przywykli i przy-

puszczam, że gdybym ośmielił się zaprosić ich do ankiety, to zapewne większość zgodziłaby się właśnie na „morgi“.

Co do tego, czy pisać „morgi“ austryackie, czy „nasze morgi“, to sądzę, że miara morga była dawniej dość rozpowszechnioną w środkowej Europie, podobnie jak kiedyś w wielu krajach będą hektary. Jeżeliśmy w tutejszej dzielnicy Polski przyjęli od tak dawna morgi po 1600 sążni, to są one dzisiaj równie dobrze „nasze“ jak austryackie a bądź co bądź pierwszy przymiotnik jest chyba sympatyczniejszy. *Jerzy Turnau.*

Drobne wiadomości gospodarcze.

Doświadczenia nad opasem świń ziemniakami. Pod kierunkiem *prof. Dra Kellnera*, (Möckern) przeprowadzono w Niemczech w 17 chlewniach na około 300 świniach, doświadczenia nad wyzyskaniem ziemniaków przy opasie świń z dodatkiem różnych ilości białka. W pierwszych doświadczeniach starano się zbadać działanie ziemniaków na opas i wynaleść tę ilość białka, przy której ziemniaki najlepiej dałyby się wyzyskać. Rezultat przedstawia się następująco. Ziemniaki parowane okazały się znakomitą karmą opasową — spasać można 50—60% strawnych węglowodanów w formie ziemniaków, a nawet i więcej, pod warunkiem, że podamy je w formie smacznej, świniom rosnącym i obdarzonym niezwykle dobrym apetytem. Powiększenie dawki białka podanej w normie Kellnera nawet skłonnym do opasu i szybko rosnącym świniom, nie daje żadnej korzyści. Znaczniejsze powiększenie, białka, powoduje skłonność do porażeń. Zmniejszenie zaś białka o 15—20% od ilości, podanej w normie, prowadzi do zmniejszenia przybytku na wadze i do zwiększenia zużycia węglowodanów. Tylko wtedy, gdy się ma opas na dłuższy czas rozłożyć, można bez straty ilość zadawanego białka poniżej normy zmniejszyć. Podczas tych doświadczeń nie obserwowano specyalnie korzystnego lub niekorzystnego działania pojedynczych lub złożonych pasz, z wyjątkiem bogatej w olej karmy, na jakość produktów rzeźnych. Przy dodatku kredy szlamowanej do karmy składającej się z ziemniaków, osypki, mleka chudego lub serwatki, nie zdarzały się choroby kości. *B.*

W celu zabezpieczenia drzewek przed zającami zaleca się zraszać je w ciągu zimy cieczą bordoską, którą się otrzymuje rozpuszczając w 100 litrach wody 1—1½ kg. siarkanu miedzi (sinego kamienia) i 1—1½ kg. niegaszonego wapna. Po wymieszaniu tych substancji należy zbadać, czy płyn jest dostatecznie zneutralizowany, (co łatwo poznać po nieosadzeniu się miedzi na zanurzonem w płyn żelazie), w przeciwnym razie trzeba jeszcze dodać wapna. Ciecz bordoska łatwa jest w użyciu, rozpyla się bowiem bardzo łatwo, żądany cel spełnia w zupełności, bo zwierzyna już z daleka rozpoznaje i omija drzewka pokropione, bo ich niebiesko biaława barwa przypomina im niesmaczne, a także trujące własności tej soli, prócz tego spełnia ona niemniej ważne zadanie, niszcząc skutecznie pasożytnicze grzybki, żyjące na roślinach. Należy też środek ten stosować jak najczęściej w ciągu zimy podczas odwilży, gdy tylko spostrzeże się pierwsze drobne szkody, lub na śniegu ślady zwierzyny, myszkującej w pobliżu.

Duński sposób pakowania jaj. Duńczycy do wysyłki jaj w dalekie drogi wagonami i okrętami używają wysuszonych koszy z rogoży długości 1—1½ metra i jeden metr wysokości. Na spód takiego kosza kładą warstwę równej słomy, na tę słomę kładą cienkie pręciki na szerokość i długość kosza, na kształt siatki o wielkich oczach, między którymi umieszczają jaja w pozycyi stojącej tak, że każde jajo ma dla siebie osobną przedziałkę. Ułożone w ten sposób jaja prześcielają warstwą morskiej trawy i znowu kładą równą słomę i pręciki i tak dalej powtarzają to, aż cały kosz jajami nie zostanie napełniony. W końcu nakrywają go wiekiem i wkładają do skrzynki zbitej z palików, a to w tym celu, by się kosz w drodze nie poruszał. Tak opakowane jaja bezpiecznie przebywają długie podróże.

Podbijanie się śniegiem kopyt końskich w zimie często stać się może przyczyną naciągnięcia lub złamania nogi konia. Chcąc tego uniknąć, należy ze słomy równianej (kłoci) wziąć małą wiązkę, zamoczyć w wodzie, rozdzielić na 3 części i zapleść je w warkocz. Plecionkę trzeba następnie zwinąć tak, aby szersze płaszczyzny leżały na sobie i przeszywać przy zwijaniu sznurkami, aby plecionka się nie mogła rozwinąć. Zwijać trzeba tyle tej plecionki, ile potrzeba, by wypełniła szczelnie przestrzeń zawartą ramionami podkowy — i tam należy ją mocno wcisnąć.

Chcąc ją wyjąć, trzeba tylko tępe narzędzie wsunąć między plecionkę a podkowę i podważyć ją od kopyta. Plecionka taka trzyma się zwykle dobrze i długo, a śnieg nie może się utrzymać, a zatem i zbijać na niej. *b.*

Badanie jakości mąki. Odróżnić dobrą mąkę od zepsutej można zapomocą:

a) próby z drożdżami — w tym celu należy dobrze wymieszać 2 łyżki mąki — 2 łyżki wody i ćwierć lub pół łyżeczki prasowanych drożdży; po rozmieszaniu do konsystencyi niezbyt gęstego ciasta wrzuca się całą masę do słoika, ciasto zaczyna rosnąć, podnosi się do pewnej wysokości i następnie opada, pozostawiwszy na ścianach słoju ślad, do którego miejsca wyrosło; ciasto z mąki dobrej podnosi się szybko, zwiększając swą objętość 3—4 razy i opada wolno, tworząc przytem jednolitą, nie dzielącą się na warstwy masę; ciasto z zepsutej lub zanieczyszczonej mąki, albo wcale nie rośnie na drożdżach, albo podnosi się bardzo mało, zaledwie 1—1⅓ razy i to bardzo wolno, nabiera przytem brudno brunatnej barwy i opadając, tworzy dwie warstwy;

b) zwilżyć trochę mąki i gnieść ją w palcach; jeśli zostanie elastyczną i wkrótce wyschnie, wtedy jest dobra, jeśli zaś zanadto mięknieje i jest klejstrowata, wtedy jest złą;

c) rzucić palcami mąkę o pionowy, gładki przedmiot n. p. szybę w oknie, drzwi lakierowane, gładką ścianę i t. p. — jeśli przylgnie do przedmiotu, natenczas jest dobra, jeśli zaś rozsypie się jak proszek, wtedy jest złą;

d) gnieść trochę mąki w palcach, jeśli zachowa formę, jaką gniecenie spowodowało, natenczas jest dobrą;

e) poukładać gatunki mąki obok siebie, przytłoczyć papierem lub szkłem i zwilżyć 1-2 kroplami wody, po wyschnięciu wody widzi się różnicę zabarwienia gatunków mąki; porównywać można także odmiany mąki według białości ciasta;

f) na kilka talerzy dać n p. po 4 deka mąki, 2 deka wody i mieszać to na ciasto. Czem tęższe będzie ciasto, tem lepsza mąka, zaś miękkie wskazuje na lichy gatunek tejże;

g) przymieszki roślinne, często z jadowitych roślin, poznajemy w następujący sposób: szczyptę (około 2 gramy mąki) rozprowadzamy 10 centymetrami kubicznymi mieszaniny, złożonej z 95 części spirytusu i 5 części kwasu solnego (czyli mały kieliszek spirytusu, do którego dodaje się kilkanaście kropel kwasu solnego) i pozwalamy mące osiąść zupełnie; skoro płyn górny po ustaniu się będzie zupełnie bezbarwny, wtedy mamy do czynienia z zupełnie czystą mąką pszenną lub żytnią — przeciwnie przy domieszaniu mąki jęczmiennej lub owsianej występuje kolor żółtawy, przy obecności zaś kąkolu lub rajgrasu — barwa pomarańczowa, przy obecności jadowitego sporyszu — purpurowa, nakoniec przy obecności innych traw — zielona;

h) nawet najlepsza mąka zawiera w sobie pewną ilość składników mineralnych, pochodzących jużto z samego ziarna, jużto dostających się przy mieleniu, ilość ich jest jednak bardzo mała. Zdarza się przecież, że ta ilość wzrasta niepomiernie wskutek domieszania takich rzeczy, jak szpat ciężki, gips, kreda, glina, piasek. Domieszki te poznajemy w ten sposób, że odważamy n. p. dwa gramy próbować się mającej mąki i mieszamy ją z 3 deka chloroformu, mieszaninę wstrząsamy mocno i zlewamy ją następnie do szklanego cylindra. Mąka, jako gatunkowo lżejsza, spłynie, zaś mineralne domieszki

spadną na dół. Zlawszy ostrożnie utworzony kożuch i wymywszy dobrze osad, ważymy go i drogą rachunku określamy, jaki procent mineralnych domieszek zawiera w sobie badana mąka.

Mąka zepsuta przez owady, jako też mąka ze zboża świeżego, zepsutego, nieczystego, zrośniętego, niedojrzałego, lub ze zboża, które zbyt długo stało na deszczu, daje pieczywo zakalcowate, zdrowiu szkodliwe — nie należy przeto przerabiać prędzej zboża na mąkę, jak w kilka miesięcy po żniwach, gdy już przepotniało.

Dr. E. K.

Ograniczenie, względnie usunięcie niektórych wad masła, na co winny zwracać uwagę zwłaszcza mleczarnie, wyrabiające masło w większych ilościach na sprzedaż, łatwo się daje uskutecznić przy pewnej staranności w samejże fabrykacyi tegoż. Nie mówiąc tu o wadach, spowodowanych czyto niestosownym żywieniem zwierząt, czy złą wodą, czy wreszcie nieumiejętnością robienia masła, pragniemy tu tylko zwrócić uwagę na pewne czynniki, zwykle u nas uważane za małoznaczne, a w rzeczywistości wpływające w wysokim stopniu na jakość wyrobionego masła. I tak przedewszystkiem lokal, przeznaczony do wyrobu masła, uważany bywa częstokroć za rzecz drugorzędną, a przecież znane są wypadki, gdzie pewna wada masła dopiero wtenczas została usuniętą, gdy śmietanę przeniesiono do innego miejsca. W lokalach o temperaturze za wysokiej, gdzie tężenie masła tylko powolnie odbywać się może, będzie ono za miękkie — co, zwłaszcza latem, jest bardzo nieprzyjemne. Wilgotne pomieszczenie, bez okien, a nie dość przewiewne, sprzyja rozwojowi pleśni i nader niekorzystnie wpływa na dojrzewanie śmietany. To samo dzieje się, gdy woda w zbiornikach, która powinna być codziennie odświeżaną, stoi za długo. Ściany mleczarni należy bielić dwa razy do roku. W nowszym czasie słusznie używa się do mycia naczyń mleczarskich mleka wapiennego zamiast wody: sodę trudno spłukać, wskutek czego mamy masło ze smakiem rybim. Stare, zatłuszczone, nasiąknięte resztkami nabiału maślnice, wygniatacze itd. również powodują wady masła. W ścisłym związku z czystością naczyń mleczarskich zostaje również ochędóstwo służby. Pod względem czystości ubrania służby mogłaby niejedna mleczarnia znaleźć przykład w fabrykach margaryny. Przy sposobności tej nie zawadzi przestrzedz przed zbyt częstymi zmianami personalu w mleczarni, zwłaszcza w nowo otworzonym zakładzie; prawie zawsze pociąga to za sobą szkody w ruchu mleczarni. Skoro bez zarzutu wyrobione masło zostało wysłane, a mimo to nadchodzą skargi na wygląd i zapach masła, to należy przyczyny tego szukać w użytym do opakowania papierze pergaminowym. Niektóre gatunki papieru, dzięki sposobowi ich wyrobu, sprzyjają tworzeniu się wszelkiego rodzaju pleśni, a tem samem stają się przyczyną stęchłego, pokrytego plamami, zjełczałego masła. Jeśli papier pergaminowy ma posmak słodkawy, to użyto do fabrykacyi jego roztworu cukru lub gliceryny; taki papier może również ujemnie wpływać na masło. Papier pergaminowy do masła nie może również mieć zapachu chloru. Podobnie jak wszystkie inne artykuły w mleczarstwie i papier pergaminowy powinien być badany. Jeśli w praktycznem mleczarstwie przekonać się pragniemy o tem, jaki wpływ na własności masła wywiera papier pergaminowy, to należy pewną część masła zostawić bez opakowania, a resztę w opakowaniu zatrzymać przez dni kilka, by następnie módz porównać smak obu prób. Jest to do pewnego stopnia kontrola samych siebie. Można się w ten sposób najlepiej przekonać, że odbiorca masła w razie ewentualnych pretensyi nie zawsze ma racyę.

Z piśmiennictwa rolniczego.

Zestawienie sprzętu w Prusach w 1907 roku podaje *Statistische Korespondenz*. Wyjmujemy z niego parę ciekawych dat, odnoszących się do przeciętnych plonów z hektara, które niestety znacznie są wyższe od naszych. I tak pszenica ozima wydała 18,91 q, jara 25,71 q, żyto ozime 15,76 q, jare 11,37 q, koniczyna i lucerna 42,94 q, łąki 37,32 q, wszystko z hektara. Zauważyć należy, że jarzyny wogóle wyjątkowo się urodziły w roku 1907, a także ziemniaki i łąki dały plon większy, niż co roku. Natomiast oziminy wydały o 29,4% mniejszy plon niż w latach poprzednich.

Sposoby tępienia mniszki omawia dyr. Friedrich w *Centralblatt für das gesammte Forstwesen*. Z dotychczas zalecanych do tego celu środków zbieranie jaj jak i poczwarek zupełnie się nie nadaje. Chwytanie motyli może stać się w przyszłości najtańszym i najpewniejszym środkiem tępienia, jeżeli dalsze próby wykażą, że przez utrzymywanie ognisk samice rojące się w wierzchołkach drzew zostają spowodowane do składania jajek na niższych częściach pni. Również na razie niepewnym środkiem jest powszechnie zalecane zakładanie obrączek z mazi, czyli t. zw. obrączkowanie drzew. Autor biorąc pod uwagę biologię tego szkodnika dochodzi do przekonania, że sposób ten niewiele pomódz może, a wobec jego znacznych kosztów uważać go należy za nieodpowiedni. Jeżeli mimo tych ujemnych stron obrączkowanie powszechnie się przyjęło, to winą tego jest wedle Friedricha brak ścisłych prób. To też zaleca on usilnie robienie odnośnych doświadczeń, a mianowicie pozostawianie w obrączkowanych drzewostanach próbnych przestrzeni około 2 ha bez obrączkowania i jakichkolwiek innych środków tępienia, tylko wtedy będzie można się przekonać, jakie znaczenie mają pierścienie.

O poznawaniu sfałszowanych pokarmów i napojów pisze Dr. Edward Krzyżanowski w *Przeglądzie hygienicznym*, podając w sposób jasny i treściwy wskazówki do badania jakości środków żywności pospolicie używanych. Z bardzo sumiennej pracy powyższej, zasługującej na jaknajwiększe rozpowszechnienie, zwłaszcza wśród naszych gospodyń, podajemy w dziale *Drobnych wiadomości* ustęp o badaniu jakości mąki.

Przegląd czasopism.

Tygodnik rolniczy nr. 2. drukuje: Pańkowskiego: Postępy na polu hodowli zwierząt; Świszczowskiego: Stosunek zbiornic mleka do głównej mleczarni w Bernie; Szaynowskiego: Dostawy wojskowe.

Gazeta rolnicza nr. 1. drukuje: ks. Czetwertyńskiego: W sprawie komasacji; Wymiana zdań w sprawie związków hodowli i kontroli (Radziwiłł); Dzięgielowskiego: Dzisiejszy burak cukrowy, przyczyny dotychczasowego nieudawania się hodowli jego dobrych nasion zarodowych w naszym klimacie; Michalskiego: Kilka słów o działalności Towarzystwa Wyścigów konnych i delegacji chowu koni; Wotowskiego: Potrzeba związków.

Rolnik i hodowca nr. 2. drukuje: Makowskiego: Najnowsze prądy w żywieniu inwentarza; Marszałkowicza: Ile gramów strawnego białka spotrzebowuje krowa na wyprodukowanie 1 klgr. mleka?; Leśniowskiego: Ze stacyi doświadczalnej w Sobieszynie. (Doświadczenia z nowymi nawozami azotowymi).

Ziemianin nr. 2. drukuje: Czy monopol spirytusowy przyniósłby korzyści rolnictwu? Wartość sprzętu w Prusach w ostatnich trzech latach; Doniosłe odkrycie na polu przyswajania azotu atmosferycznego przez rośliny; Leśniowskiego: Doświadczenia z głębokością przyorywania obornika pod okopowe i oziminy; Porównawcze doświadczenia z użyciem azotu wapniowego, wapna azotowego, saletry chilijskiej i siarkanu amonowego pod buraki pastewne; Porajskiego: Czem można owies zastąpić w karmie dla koni; Iwaszkiewicza: Wypędzanie krów w zimie; Chów drobiu i handel jajami; Pogłębiacz Bipparta; Wilkońskiego: Kilka praktycznych recept leczenia zwierząt domowych; Sprzęt tegoroczny i ceny zboża w Rosyi.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 4. Czem poprawić 1 morg łąki, zwykle średnio suchej, miejscami mokrej i zamszonej, rodzącej siano końskie kwaśne pomieszane z sosenką, zaś potraw przy suchej jesieni podrośnięty, orzeszyną czyli dziką koniczyną białą? — t. j. czy mączką żużlową Thomasa (byle nie

z fabryk pruskich) czy kainitem? Gdzie i po jakiej cenie tenże jest do nabycia i w jakiej ilości na morg ma być użyty? *A. D.*

Odpowiedź na pytanie 53. Maszyna do kopania ziemniaków systemu Hardera, przy próbach w Uhryniu pod Czortkowem — w glebie pulchnej, przy łęcinie zeschniętej — okazała się lepszą od systemu Münstera. Wymaga siły pociągowej 4-koni. Dzielność w 10 godzinach wynosi około 2 ha. Do zbierania wykopanych ziemniaków potrzeba na 1 ha powierzchni od 35—45 robotników. W dnie słotne na ziemiach ciężkich praca tej maszyny nie będzie dobrą. Kartoflarka Hardera nie kaleczy ziemniaków tak, jak Münstera. Słabą częścią konstrukcji są drewniane trzony wideł. *Prof. K. A.*

Odpowiedź na pytanie 54. Przy wyborze siewnika rzędowego należy uwzględniać nietylko spadki pól, ale także: rodzaj ziarn wysiewanych, siłę zwierząt pociągowych i inteligencję robotnika. Dla pól górzystych, z wielu istniejących mogą być używane następujące siewniki rzędowe: Clayton & Shuttleworth Lwów — system Hoosier, St. Komornicki Lwów — siewnik Pracnera, S. A. Buber Lwów — siewnik R. Sacka klasa IVa, E. Kühne w Mosson (Węgry) — system Halensis, Syndykat Tow. roln. Kraków — system Superior.

Brona talerzowa użyta na roli cięższej nie zastąpi pokładu, albowiem odwraca odcięte paski gleby tylko częściowo, przy odpowiednich nachyleniach powierzchni roli. Jeżeli jednak po bronie talerzowej użyjemy brony zwykłej, która odwróci i skruszy w paski pociętą powierzchnię, wówczas otrzymamy pracę, zbliżoną do pokładu. Ponieważ dzielność brony talerzowej jest znaczna, przeto użycie jej w gospodarstwie przedstawia wielkie korzyści, bo można nią zaraz po zbiorach, a więc w czasie braku sił pociągowych wzruszać role. *Prof. K. A.*

Odpowiedź na pytanie 68. Motory wybuchowe, powinny być używane tylko do popędu maszyn roboczych dających stały opór, albowiem mogą wykonywać pracę największą tylko taką, dla jakiej są zbudowane.

Opory przy ruchu młocarni są bardzo zmienne i potrzeba do jej uruchomienia użyć motoru, który może wykonywać pracę 2 razy większą jak ta, której potrzeba do normalnego ruchu młocarni. Zdarza się w praktyce, że motor wybuchowy, nawet odpowiedni co do siły, staje powodów rozmaitych, zależnych od rodzaju konstrukcji materyału opałowego. Dlatego należy do obsługi używać wprawdzie nie egzaminowanych palaczy, ale przynajmniej mechaników dobrze z konstrukcją motoru obznajomionych.

Korzyścią w używaniu motorów wybuchowych — w porównaniu z lokomobilą — jest: możność szybkiego puszczenia w ruch i zatrzymania; jak również większe bezpieczeństwo ruchu.

Korzyści te w obecnych stosunkach robotniczych są tak pociągające, że widzimy coraz więcej rolników używających a równocześnie wyrzekających na te motory.

Wprawdzie najnowsze konstrukcye, jak: 4-taktowy motor Diesel'a, 2-taktowe Climax i warszawski Ursus pracują lepiej, jak Gnomy i inne, jednak dotychczas nie dają tej pewności ruchu, jaką przedstawiają maszyny parowe.

Co się tyczy młocarni, to upraszam o podanie znaku fabrycznego, lub innych objaśnień, aby można wiedzieć, która to jest z pomiędzy umieszczonych w cenniku Komornickiego. *Prof. K. A.*

Ze stołu Redakcyjnego.

Na wydawnictwo „Rolnika" złożyli pp.: Alfred Maly z Wołowego K. 10, Wiktor Korzenny z Brzozdowiec K. 10, Br. Kazimierz de Vause z Chodorowa K. 10, Tadeusz Link z Chodorowa K. 5, ks. Władysław Klecan z Chodorowa K. 5, Henryk Czaykowski z Ernsdorfu K. 10, Władysław Czajkowski z Pietniczan K. 10, Stefan Janko z Hoszowy K 10, oraz Oddziały: Busko-Kamionecki K. 68, Brody-Złoczów K. 52, Stryj 49 K., Bełzko-Sokalski 150 K.

Sprostowania. W poprzednich numerach Rolnika zaszły następujące pomyłki druku: W artykule WPana Turnaua (Z podróży po Wielkopolsce) w tytule zamiast Kadzewo ma być **Konarzewo**; w artykule WPana M. Jędrzejowicza (Cięższy Kaliber) zamiast Buccandry i Matchboscy ma być **Buccanery i Matchboksy;** w artykule prof. Pawlika p. t. „Analiza okresów roboczych" — na str. 19 w pierwszym wierszu u góry, pierwszej szpalcie ma być parcele na „Karwatach" i „za Baranem" **są zbyt odległe**, a nie jak przez pomyłkę wydrukowano „nie są zbyt odległe".

Spis rzeczy zawartych w tomach I. i 2. rocznika 40. „Rolnika" z r. 1907 dołączamy do dzisiejszego numeru.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 6. do 12. stycznia 1908 r.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
6. p	46·6	44·8	40·9	— 3·3	— 2·8	— 5·5	— 2·8	— 5·5	2·9	2·8	2·3	80	76	77	W 5	W 5	W 7	10	10	1	—	
7. w.	30·2	29 5	32·0	— 3·4	— 2·4	— 2·2	— 2·2	— 6·7	2·9	3·0	3·2	82	79	81	W 10	W 10	W 10	10	10	10	—	
8. ś.	35·7	32·7	28·8	— 2·3	0 0	— 2·0	0·0	— 2·5	3·3	4·1	3·1	85	89	80	E 1	E 4	E 2	10	10	10	—	
9. c.	22·6	20·4	20·1	— 3·2	+ 0·1	— 0·1	+ 0·1	— 3·5	2·8	3·8	3·8	78	83	83	SW 2	SE 1	SW 2	3	10	10	6·7	✳
10. p.	22·0	26·6	32 8	— 0·4	— 6·5	—10 0	+ 0·1	—10·0	3·9	2·2	1·5	87	82	75	WSW 4	W 10	W 9	10	10	10	0·3	✳ ✢
11. s.	38·6	42 1	44·9	— 7·0	— 7·1	— 9·2	— 6·5	—10·6	2·1	2·0	1·5	78	75	67	W 5	W 5	W 3	10	10	9	0·2	✳
12. n.	45·0	44·5	43·2	— 4·7	1·8	— 3·2	— 1·8	— 9·4	2·7	3·2	3·0	86	80	82	W 10	W 10	W 10	10	10	10	0·6	✳ ✢

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego. — Odpowiedzialny redaktor: ***Bronisław Janowski***.